



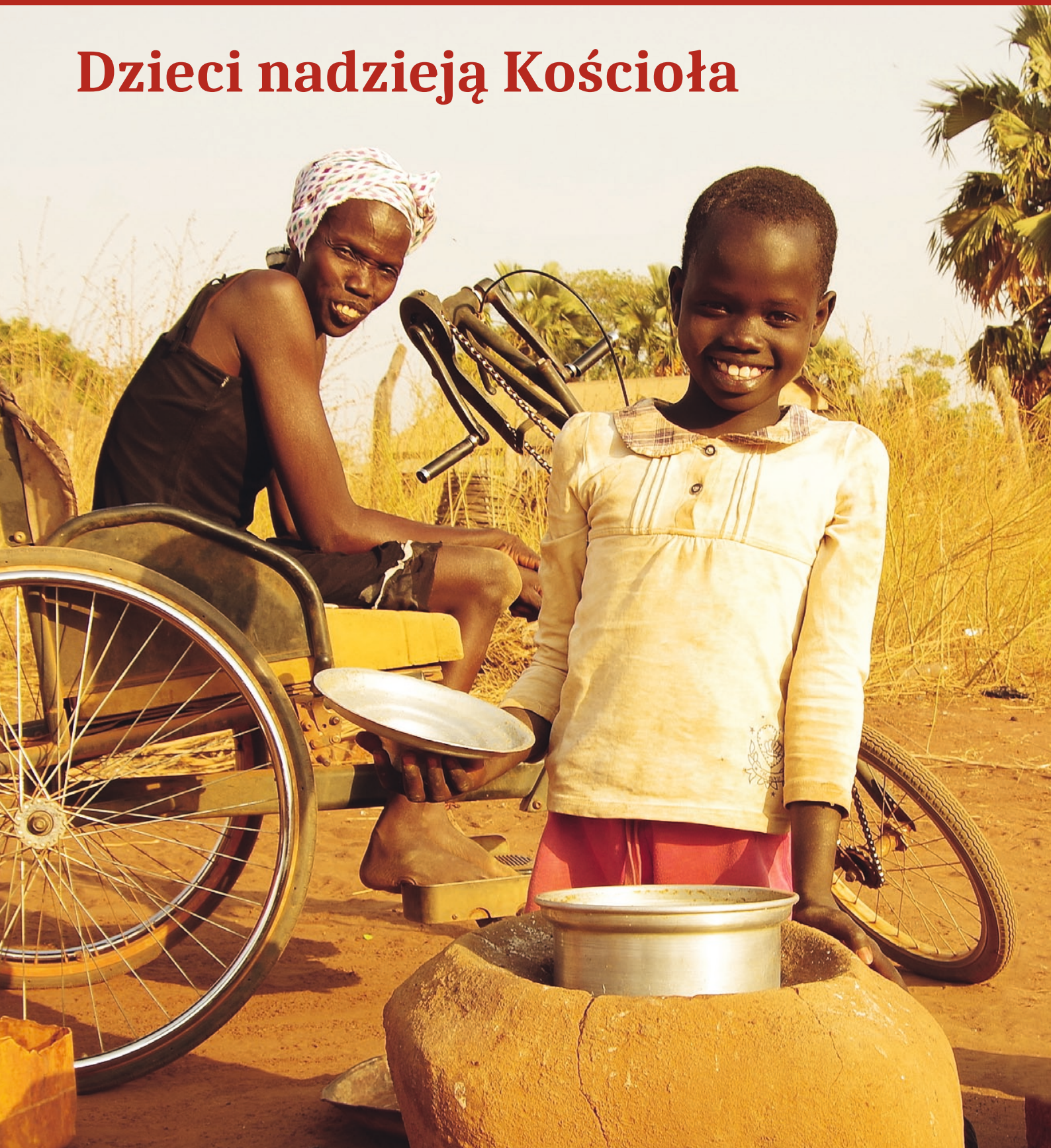
Misjonarze Kombonianie

6 (185)

LIS-GRU 2024

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY

Dzieci nadzieją Kościoła



CEGIEŁKA DLA MISJONARZA

Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektóre osoby wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas może w ich intencji ofiarować modlitwę, trud swojej pracy, wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje rodziny, przyjaciół, domy i pokonują tysiące kilometrów, żeby w naszym imieniu głosić Chrystusa najuboższym i najbardziej opuszczonym.

Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, by pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc wypełniać dzieło ewangelizacji. I to właśnie dzięki Waszym ofiarom mogliśmy pomóc:

- dzieciom w szkołach podstawowych w Yirol w Sudanie Południowym
- wesprzeć program żywnościowy przedszkola Świętej Józefiny Bakhita w Yirol
- rozpocząć projekt budowy studni dla nowej szkoły w Ler w Sudanie Południowym
- wesprzeć edukację dzieci z kenijskich rodzin
- pomóc w formacji katechistów w kenijskim Amakuriat
- wspomóc Kenijki z Amakuriat, wykonujące koralikowe różańce misyjne
- dofinansować Centrum Katechetyczne w Borbón w Ekwadorze.



Za Wasz dar serca i za nieustanną chęć dzielenia się z nami stokrotnie dziękujemy. Niech Wam Pan Bóg to dobro sownie wynagradza.

**Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”**

Drodzy Czytelnicy,

W ubiegłym roku tuż przed świętami Bożego Narodzenia razem ze znajomymi wyszliśmy na ulice Krakowa, by podzielić się kanapkami i gorącą herbatą z osobami bezdomnymi. W zafuku jednej z kamienic zobaczyłam starszego mężczyznę. Podeszłam do niego i zaproponowałam kanapkę i gorący napój. A on popatrzył na mnie wzruszony i cichutko powiedział: „Pani jest aniołem”.

W tym przedświątecznym wirze przygotowań każdy z nas może być takim „aniołem”, który podaruje odrobinę radości nie tylko swoim bliskim, ale też nieznanym osobom. To wyjątkowa okazja, by dzielić się serdecznym gestem i ciepłym słowem z innymi. Warto też spotkać się z tymi, których długo nie mieliśmy okazji uścisnąć. Święta Matka Teresa z Kaluty mawiała: „Zawsze, ilekroć uśmiechasz się do swojego brata i wyciągasz do niego ręce, jest Boże Narodzenie”.

Kochani, z wielką radością oddaję w Wasze ręce kolejny numer naszego czasopisma i życzę przyjemności z czytania artykułów. W imieniu całej redakcji bardzo Wam dziękuję za ten kolejny rok obecności z nami, za Wasze modlitwy i dobre słowa.



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

LISTOPAD Módlmy się za wszystkich rodziców, którzy opłakują śmierć swojego syna lub córki, aby znaleźli wsparcie we wspólnocie oraz zaznali pokoju i pocieszenia Ducha Świętego.

GRUDZIEŃ Módlmy się, aby nadchodzący jubileusz umocnił nas w wierze, pomógł nam lepiej poznać Chrystusa Zmartwychwstałego w naszym życiu i przemienił nas w pielgrzymów chrześcijańskiej nadziei.

Na okładce: Mary i jej córka Adeng z plemienia Dinka w Yirol w Południowym Sudanie (fot. o. Krzysztof Zębik)

3 SŁOWEM WSTĘPU

Ewa Gniady

4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

6 TAJWAN

Boże Narodzenie w rdzennym plemieniu Amis

o. Adam Szpara MCCJ

8 SUDAN POŁUDNIOWY

Rodzina, jakiej nie znamy

o. Krzysztof Zębik MCCJ

13 BIBLIA I MISJE

Oczekiwanie

o. Stefano Giudici MCCJ

14 MEKSYK

Wiara w sztuce ludowej

southworld.net

18 NAUCZANIE BENEDYKTA XVI

Miłość w prawdzie

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

20 ANGOLA

Terapia miłością

o. Enrique Bayo MCCJ

25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

Podwójna misja

Adela Lemańska, ŚMK

26 MŁODZI I MISJE

Pozostawić ślad

o. Paweł Opióła MCCJ

Bóg wezwał mnie na misję

br. Juan Carlos Salgado MCCJ

30 TAKIE JEST ŻYCIE

Cierpliwość

Ewa Gniady

WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE

ul. Skośna 4

30-383 KRAKÓW

tel. 12 262 34 68

kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA

56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelna

dr Ewa Gniady

Zespół redakcyjny

o. Paweł Opióła MCCJ

o. Stefano Giudici MCCJ

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

br. Tomek Basiński MCCJ

Współpracują

Sylwester Laskowski

Aleksandra Rutyna

Świeccy Misjonarze Kombonianie

Mundo Negro (Hiszpania)

southworld.net

Druk

Drukarnia Beltrani

www.drukarniabeltrani.pl



WATYKAN

WSPÓLCZEŚNI MĘCZENNICY

W tym roku Kościół katolicki obchodzi 60. rocznicę kanonizacji 22 męczenników z Ugandy. Dokonał jej papież Paweł VI w dniu 18 października 1964 r. w Bazylice Świętego Piotra na Watykanie.

Z tej okazji kardynał Fridolin Ambongo, metropolita Kinszaszy (Demokratyczna Republika Konga) i przewodniczący Konferencji Episkopatów Afryki i Madagaskaru (SECAM), wygłosił druzgocący wykład na temat eksploatacji „minerałów krwi” w Afryce, która – jak określił – doprowadziła do śmierci milionów ludzi, wielu przesiedleń, naruszeń praw człowieka, wojen i skrajnego ubóstwa.

Mówiąc o bolesnych doświadczeniach swojego kraju, kard. Ambongo powiedział, że jest on jaskrawym przykładem bezwzględnej eksploatacji. Pomimo obfitości zasobów mineralnych ubóstwo doświadczane przez naród kongijski było i nadal jest przerażające. „Nasze bogactwa naturalne zamiast przyczyniać się do rozwoju kraju i przynosić korzyści naszym ludziom, stały się przyczyną naszego nieszczęścia. Nie możemy zrozumieć, że nasi współobywatele są pozbawiani ziemi bez odszkodowania, bo ogromne obszary są przyznane lub sprzedane temu czy innemu operatorowi górniczemu lub leśnemu”.

Konferencję – pod hasłem „Krew Świętych Męczenników, nasiona nadziei na integralną ekologię” – zorganizowano dla uczczenia 60. rocznicy kanonizacji 22 Męczenników z Ugandy.

„Wiele osób cierpi i umiera z powodu eksploatacji zasobów mineralnych w Afryce. Ich wydobywanie i transport po-

zbawia rodziny własnej ziemi i wysiedla je. Często dochodzi do wyburzeń domów, skażenia wody, zanieczyszczenia powietrza metalami ciężkimi i bardzo poważnych szkód w uprawach rolnych, hodowlanych i połowach – mówił kardynał Fridolin Ambongo. – Liczba ofiar śmiertelnych w wyniku eksploatacji «minerałów krwi» jest w Afryce bardzo duża, gdyż w wielu regionach kontynentu wydobywanie kluczowych minerałów (cyny, tantalu, złota, wolframu itp.) oraz minerałów transformacji energetycznej (np. litu, niklu, kobaltu) powoduje konflikty zbrojne. Surowce te są obecne w akumulatorach pojazdów elektrycznych, smartfonów, laptopów itp. Pod wpływem korporacji międzynarodowych grupy zbrojne, zamknięte w błędnym kole logiki finansowej, walczą w kilku regionach Afryki. Wojny pozwalają na kontrolę kopalni a jednocześnie sprzedaż minerałów jest wykorzystywana do finansowania kolejnych wojen”.

Sześćdziesiąt lat po kanonizacji św. Karola Lwangi i jego towarzyszy kardynał Ambongo mówił również o wyciągniętych wnioskach oraz „owocach świadectwa tych walecznych męczenników z Ugandy we współczesnej Afryce”.

W obliczu tak wielu okrucieństw kardynał przypomniał dokument papieża Franciszka *Evangelii gaudium* wzywający do tworzenia wspólnot chrześcijańskich uczniów-misjonarzy, którzy są stale na misji. Kościół w Afryce nie może sobie pozwolić na milczenie widząc nielegalną eksploatację zasobów mineralnych na kontynencie. Na-

wiązał też do przemówień papieża Franciszka – *Hands off Africa* – wygłoszonych podczas jego podróży apostolskiej do DRK w styczniu 2023 r.

Ten kongijski hierarcha wyraził swój podziw zarówno dla chrześcijan, jak i niechrześcijan, mężczyzn i kobiet, osób świeckich i konsekrowanych, którzy „ryzykując życie, w imię wartości chrześcijańskich i ludzkich, potępiają tę sytuację, walczą o sprawiedliwość społeczną, pokój, godność ludzką i ochronę wspólnego domu. Wielu z nich traci życie, a ziemia nadal podlewana jest krwią współczesnych męczenników”.

VATICANNEWS



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW



ŚWIAT

TYDZIEŃ MODLITW O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN 2025

Niedawno opublikowano materiały na przyszłoroczny Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, którego hasłem będą słowa Jezusa: „Wierzysz w to?” (J 11,26), a głównym tematem 1700. rocznica Soboru Nicejskiego. Publikację przygotowała monastyczna wspólnota z Bose.

We wstępie zaznaczono, że obchody rocznicy tego pierwszego soboru powszechnego są wyjątkową okazją do świętowania i refleksji nad naszą wspólną wiarą wyrażoną w sformułowanym wówczas Credo. Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan ma być zachętą do czerpania ze wspólnego dziedzictwa i większego zagłębienie się w wiarę, która jednoczy nas jako chrześcijan.

Przypomniano także, że zwołany przez cesarza Konstantyna sobór był wydarzeniem, podczas którego Kościół – wychodzący wówczas z ukrycia i prześladowań – wiedział już, jak trudno jest wyznawać tę samą wiarę w różnych kontekstach kulturowych i politycznych. Uzgodnienie treści Credo oznaczało zdefiniowanie podstawowych wspólnych fundamentów, na których można było budować lokalne wspólnoty Kościoła. Chrześcijanie bowiem zdążyli już doświadczyć poważnych sporów i herezji. Z tego powodu Credo zawierało nie tylko wyznanie wiary, ale również odrzucenie herezji.

Na Soborze Nicejskim ustalono też sposób obliczania daty Wielkanocy. Na skutek różnych interpretacji nie są one dziś ustalane w ten sam sposób, ale szczęśliwym zbiegiem okoliczności w roku 2025 uroczystość ta będzie obchodzona tego samego dnia przez wszystkich chrześcijan.

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan na półkuli północnej obchodzony jest od 18 do 25 stycznia. Natomiast w tym czasie na półkuli południowej jest okres wakacyjny, dlatego lokalne Kościoły często wybierają inną datę ekumenicznego tygodnia, zazwyczaj w okolicach Pięćdziesiątnicy.

VATICANNEWS



Drodzy Czytelnicy,
Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia
życzymy Wam,
aby Boża Dziecina narodziła się również
w Waszych sercach.

Niech Wam zawsze błogostawi
w radościach i trudach codziennego życia.

Dziękujemy za Waszą modlitwę
i serca otwarte na misję.

Misjonarze Kombonianie Serca Jezusowego



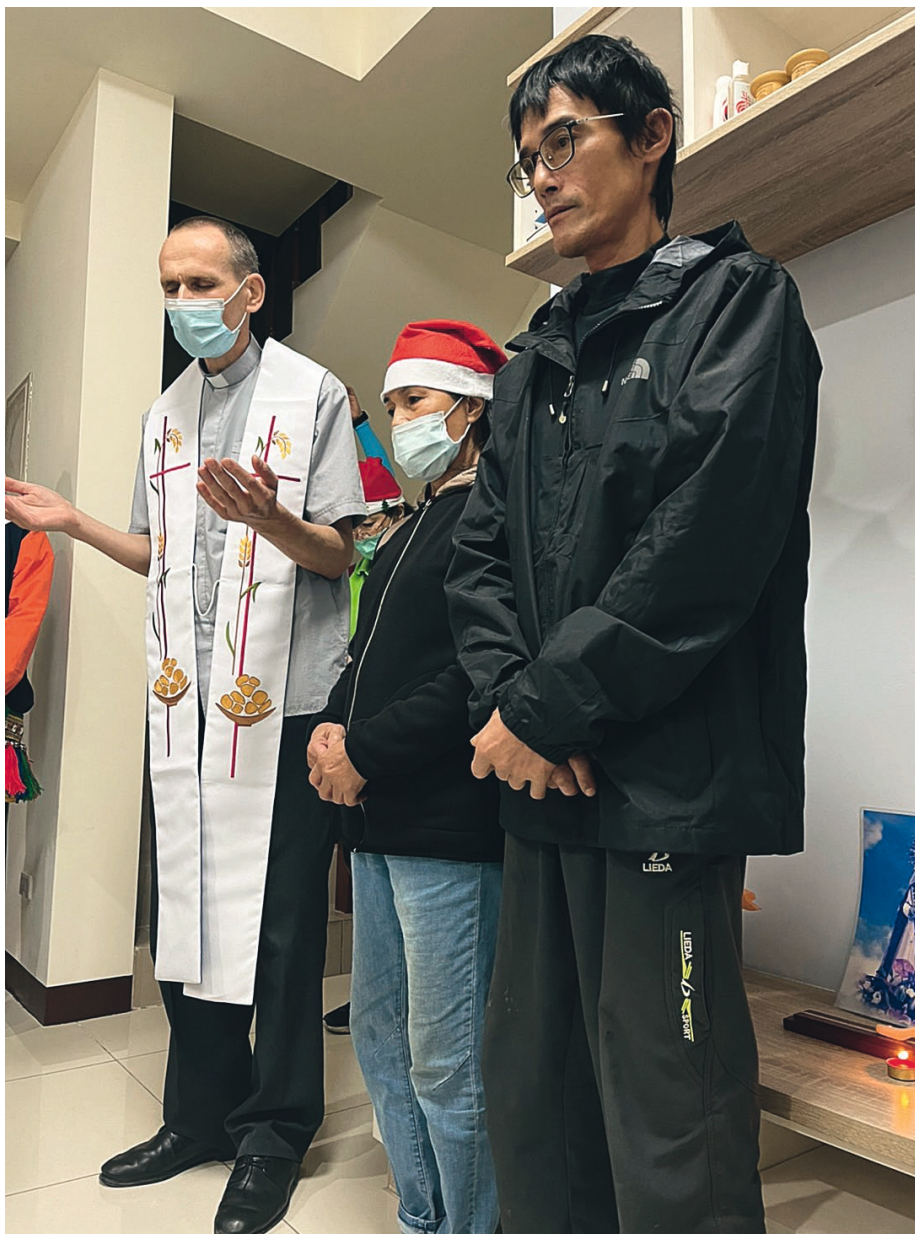
Misjonarze
Kombonianie

wiadomości

Boże Narodzenie w rdzennym plemieniu Amis

Kościół katolicki na Tajwanie – w przeciwieństwie do tego w Chinach kontynentalnych – cieszy się całkowitą wolnością. Jest jednak marginalną grupą (około 1,5%) w większości buddyjskim społeczeństwie. Przeważająca liczba księży posługujących na Tajwanie pochodzi niemalże ze wszystkich zakątków świata (rodzimych jest niewielu). Wszystko to powoduje, że miejscowy Kościół nie ma jakichś szczególnych tradycji, ale można rzec, że jest rzeczywiście Kościołem „powszechnym”. Jakies drobne zwyczaje kulturowe w niektórych parafiach wywodzą się zwykle z kraju pochodzenia posługującego tam księdza.

Jeżeli chciałoby się szukać jakichś charakterystycznych obrzędów Kościoła tajwańskiego, to można je znaleźć tylko wśród chrześcijan wywodzących się z rdzennej ludności Tajwanu. Na jeden z nich natknąłem się podczas rocznej posługi na obrzeżach Tajpei w parafii Matki Bożej Królowej Chin. W ostatnich dniach Adwentu (a najlepiej w Wigilię Bożego Narodzenia) rdzenne tajwańskie plemię o nazwie Amis prosi księdza, aby wraz z całą gromadą towarzyszących mu ludzi chodził od domu do domu i przekazywał domownikom światło zapalanej świecy, obwieszczając tym samym narodzenie Pańskie, tzn. że „Światło przyszło na świat”, jak św. Jan napisał na początku swojej Ewangelii (3,19), albo też: „Ja



jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności” (J 8,12). A wyglądało to tak, że wieczorami w ostatnie dni Adwentu wraz z grupą wiernych chodziłem od domu do domu na niewielkim osiedlu (liczącym dwadzieścia/trzydzie-

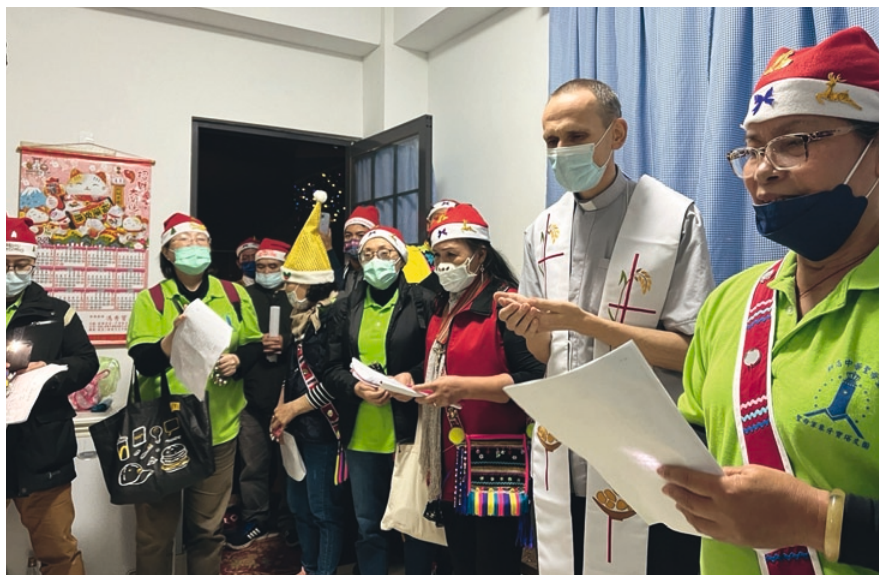
ści domów) zamieszkiwanym tylko przez Amisów. Po zapukaniu do drzwi zwykle szef wioski wołał radośnie do przebywających wewnątrz mieszkańców: „Zwiastuję wam radość wielką, bo narodził się nam Zbawiciel. On oświeci drogi waszego życia, a także

i drogę do nieba”. Albo widząc wewnątrz zwyczajowo niezapalone światła, mówił: „Oj, dobrzy ludzie, widzę, że jeszcze wszyscy jesteście w ciemnościach. Oto my wam teraz przynosimy światło, co to z samego nieba do nas przyszło, aby nas oświecić i przynieść pokój, i radość, i nową nadzieję. Chcecie je przyjąć?”. Wtedy gospodarz albo gospodyni wychodził/a na próg swego domu i z wielkim szacunkiem przyjmował/a z rąk księdza małą zapaloną świecę.

Potem kapłan i kilkoro ludzi wchodzili do środka i razem z domownikami śpiewali jakąś kolędę. Tłum stojący na zewnątrz śpiewał o wiele głośniej i wyraźniej niż tych kilkoro wzruszonych domowników wewnątrz. A że temperatura powietrza jest tam dodatnia, w grudniu około 15 stopni, więc drzwi wejściowe domów były otwarte, dlatego wewnątrz i na zewnątrz budynku rozlegał się ten sam śpiew. Później była jeszcze krótka spontaniczna modlitwa w intencjach domowników i pokropienie wodą święconą jako błogosławieństwo dla domu i jego mieszkańców.

Trzeba przyznać, że ta bardzo prosta tradycja zawiera głębokie znaczenie narodzenia Pańskiego.

Na początku byłem nieco podejrzliwy, czy nie uczestniczę w jakimś świeckim rytuale, który dla powiększenia swojej wartości miesza w to katolickiego księdza, ale wkrótce się okazało, że nie było tam niczego złego, żadnych zabobonów czy czarów. Przeciwnie, po dwóch/trzech godzinach tego przechodzenia od domu do domu cały ten zwyczaj okazał się być szczerą i prostą formą pobożności rodowitych mieszkańców Tajwanu z plemienia Amis. ■



Rodzina, jakiej nie znamy

Niekiedy sami sobie zadajemy pytanie, co jest dla nas w życiu najważniejsze. Dla niektórych jest to praca, dla innych samochód czy mieszkanie, a dla jeszcze innych różnego rodzaju przyjemności.

Myślę jednak, że dla większości ludzi największą wartością jest rodzina. W niej uczymy się miłości, szacunku oraz wielu innych cennych cech. Ale rodzina to także podział ról i odpowiedzialności. W polskiej kulturze mówi się, że głową rodziny jest ojciec, choć w dzisiejszych czasach

te role przeplatają się i uzupełniają. Ważne jednak, by rodzina była zadbane, aby nic jej nie brakowało i żyło się jej dobrze. Dla rodziny robimy wszystko. Dbamy, aby nie brakowało jej żywności, dachu nad głową, by dobrze wychować i wykształcić dzieci. Naszym głównym celem jest, by rodzina była szczęśliwa.

W Sudanie Południowym rodzina ma całkiem inny wymiar. Wśród wielu ludów tego kraju jest plemię Dinka, lud pasterski. Rodziny przemieszczają się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pastwisk dla swojego bydła. W ich kulturze praktykuje się poligamię – mężczyzna może mieć więcej niż jedną żonę, a im ma



ich więcej, tym wyższy jego status społeczny. Za żonę musi dać posag, zwykle od 20 do 200 krów. W kulturze Dinków (także w ich języku) pojęcie rodziny w naszym rozumieniu nie istnieje. Tam są domownicy i klan – *koc hot thok*, czyli ludzie, którzy są w domu.

Klan jest odpowiedzialny za podejmowanie wszelkich decyzji, np. kto odziedziczy żonę zmarłego brata, kto za kogo wyjdzie za mąż, ile mężczyzna ma zapłacić za posag, czy dziewczynka będzie chodzić do szkoły czy wyjdzie za mąż. Klan zajmuje się także rozwiązywaniem konfliktów i nakładaniem kar za popełnione przestępstwa, oczy-

wiście wszystko płatne krowami. Niestety, sprowadza się to również do tego, że chłopcy i dziewczęta nie mają żadnej wolności i nie mogą sami zdecydować o swoim życiu i przyszłości.

Rola mężczyzn

Mężczyzna mając więcej niż jedną żonę, nie jest w stanie o nie zadbać i o swoje dzieci, bo według tej kultury to nie jego rola. Jeśli nawet posiada krowy, to nie sprzedaje żadnej, aby wspomóc rodzinę, ponieważ zbiera na kolejną żonę. A musi mieć dużo żon, żeby przekazać swoje imię a jego klan rósł w liczbę i siłę. Opie-

ka nad dziećmi i troska o nie należy do kobiet. Kiedy tego nie wykonują, są bite przez męża, gdyż są jego własnością, ponieważ za nie zapłacił. Jego rolą jest wypasanie krów i ich ochrona przed złodziejami. Natomiast mężczyźni z tego ludu, którzy mieszkają w miastach, nie zajmują się niczym. Tylko nieliczni uczą w szkołach albo wypalają węgiel drzewny na sprzedaż.

Rola kobiet i dzieci

Życie kobiet jest tu bardzo ciężkie. To one muszą zapewnić podstawowe potrzeby dzieci i nakarmić męża, który po całym dniu prze-





siadywania w mieście powrócił do domu. Trudno nam jest zrozumieć, że mężczyzna posiada wiele krów, a jego dzieci głodują. Że całymi dniami przesiaduje pod drzewem, a jego potomstwo nie ma ubrania, żeby pójść do szkoły. Takich rodzin jest tu bardzo dużo. To dla nas zupełnie niepojęte, bo my oddalibyśmy wszystko swoim dzieciom. Niestety w kulturze Dinka dzieci nie mają żadnych praw, za to dużo obowiązków. I tak na przykład posiłek najpierw dostaje starszyzna i dorośli mężczyźni, potem młodzież, zaś dla dzieci i matek jest to,

co zostanie. Doskonale pamiętam zdenerwowanie starszyzny, kiedy podczas święta Comboniego poczęstowałem dzieci ryżem, fasolą i mięsem. Problem tkwił w tym, że dałem im do zjedzenia mięso, które jest zarezerwowane dla starszyzny. Miejscowych ludzi dziwi każda pomoc skierowana ku dzieciom. Według kultury Dinka będą miały swój czas, kiedy dorosną. Nie teraz.

Życie młodych

Wiek młodzieńczy to czas poznawania dziewcząt i szukania przy-

szłej żony. Chłopcy stroją się w nowe ciuchy, robią sobie zdjęcia i zagadują dziewczyny. Wbrew pozorom nie jest to proste zadanie, ponieważ bracia chronią swoje siostry przed kontaktami z chłopcami, obawiając się niepożądanego ciąży. A gdy dojdzie do takiej sytuacji, są one uważane za nieodpowiednią partię i wówczas rodzina traci na posagu, otrzymuje bowiem za nią mniej krów. Bratu natomiast zależy na tym, żeby za siostrę otrzymać jak najwięcej bydła, bo dzięki temu on sam będzie mógł się ożenić. W tym czasie młodzi są dalej na „garnuszk” matki, która



musi o nich zadbać, bo ich samych jakakolwiek praca nie interesuje.

Zdesperowane kobiety często przychodzą do nas z prośbą o pomoc. Samotne matki – z co najmniej szóstką dzieci – żalą się, że nie dają już rady. Nie mają żadnego wsparcia ze strony rodziny, tylko żądania. Kiedyś pewna kobieta zwierzyła się mi, że planuje odebrać sobie życie, bo sobie nie radzi. Niedawno zmarł jej mąż, a ona została z siódmką dzieci. Tu nagła śmierć mężczyzny nie jest czymś osobliwym, bo naokoło nas jest bardzo dużo konfliktów, w wyniku których giną.

Sytuacja jest naprawdę trudna. Bywa, że rodziny jadają posiłek co drugi, a nawet co trzeci dzień. W takich warunkach nikt nie myśli o ubraniu. Dzieci często chodzą w jednej i tej samej koszuli, w podartych spodniach, bez butów. Nie stać ich nawet na klapki. Kiedy pytamy dzieci, które przychodzą do nas w odwiedziny, jak się czują (*ka la di*), ich najczęstszą odpowiedzią jest: *naka ciok* – jestem głodny. Rodziny mieszkają w chatkach o wielkości cztery na cztery metry. Ten niewielki metraż musi pomieścić kobietę z licznymi dziećmi (młó-

dzień śpi osobno) oraz cały jej dobytek. Jeśli np. posypie się kryty strzechą dach, to łąta się go plastikową płachtą.

Przyszłość Sudanu Południowego

Sytuacja w kraju pogarsza się z dnia na dzień. W ciągu ostatniego roku ceny żywności wzrosły o 400%. Nikt nie wie, co będzie dalej. Jak na razie przyszłość Sudanu Południowego nie napawa optymizmem. Ludziom żyje się coraz gorzej. Fundusze, które powinny iść dla

mieszkańców, są dzielone pomiędzy rządzących. Wciąż trwające konflikty sprawiają, że wiele rodzin ucieka w poszukiwaniu spokojniejszego miejsca. Powodzie na północy kraju uniemożliwiają uprawę pól, które znajdują się pod wodą. A spór z graniczącym Sudanem przyczynia się do tego, że liczni uchodźcy wciąż napływają do Sudanu Południowego i tak już biednego.

Mimo tych wszystkich trudności ludność żyje nadzieją, że nadejdzie taki dzień, kiedy państwo zapewni swoim młodym obywatelom pracę i możliwość godnego zarobku. Że wreszcie zakończy się wielka korupcja, dzięki której bogacą się nieliczni, a pozostali głodują. Że dzieci będą mogły chodzić do dobrych szkół i z odwagą zakwestionują niekorzystne aspekty swojej

kultury i oszukańcze działania rządzących.

Lokalna kultura może wpływać pozytywnie albo negatywnie na rozwój społeczeństwa. To również ona sprawia, że ludziom żyje się gorzej i że wielu przez nią cierpi. Sytuację rodzin w Sudanie Południowym ciężko jest zmienić na lepsze przez miejscową kulturę, bardzo głęboko zakorzenioną w życiu ludzi. ■



Oczekiwanie

Kolejny Adwent. Kolejne oczekiwanie. Czas nadziei i czas światła świecącego w ciemności. Z tęsknotą czekamy na Dzieciątka Jezus jako Mesjasza, który przychodzi, aby nas zbawić. Jednak w rzeczywistości naszego codziennego życia zazwyczaj tak nie jest. Nasze oczy bardziej utkwione są w możliwych tego świata, wielkich politykach, przedsiębiorcach itp. Pokładamy nadzieję w Jezusie, ale „wierzymy”, że to oni zmieniają świat, ulepszą go i uratują nas przed wszelkim kryzysem. Stajemy nieświadomi w smutnej kolejce, aby ucałować dłonie i pokłonić się mocnym „zbawicielowi” tego świata. Nasze relacje i nasze postępowanie ukazują nasze nadzieje, że to od nich nadejdzie zbawienie. Jeśli nawet publicznie ich krytykujemy, to ostatecznie od nich oczekujemy każdej zmiany.

Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza (Łk 3, 1-2).

Ewangelista Łukasz nie pominął ani jednego z najpotężniejszych ludzi na ziemi tamtych czasów. Wymienia tych, którzy rzeczywiście decydowali wówczas o losach ludzi. W tekście tym jest jakby dozowane napięcie. Niemal się zastanawiamy, co robią, co postanowią, co nam dadzą i jak nas uratują. A zamiast tego pojawiają się słowa: *Skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni (Łk 3, 2).* Ale jak? Kim jest ten Jan? A Zachariasz? Bóg pojawia się na pustyni, gdzie nie ma nikogo, nie ma tłumów, gdzie nie podejmuje się ważnych decyzji, nie ma strategicznych przycisków do wciśnięcia. Cóż za przepaść pomiędzy pustynią Jana a pałacem Cezara!

Za każdym razem odczuwamy zdumienie, gdy oczekujemy zbawienia od kogoś z potężnych, a zamiast tego Bóg nam mówi, że to zbawienie nadchodzi na pustynię, niemal incognito, poprzez zwykłych ludzi. Trzeba tylko umieć je dostrzec. I je przyjąć.

Osobiście tego doświadczyłem na początku mojego życia misyjnego w Afryce. Sytuacje, z którymi musiałem sobie radzić, wydawały się tak trudne i złożone, że myślałem, że tylko „super ekspert” może je rozwiązać i poprowadzić nas wszystkich ku lepszemu życiu. Czekaliśmy na Cezara, a pojawił się... Jan. Dosłownie!

Podczas mojego pobytu w slumsach na peryferiach Nairobi, stolicy Kenii, w jednym tygodniu odprawiłem trzy Msze święte dziękczynne za młodych ludzi z Koro-



gocho i okolic, którzy ukończyli studia. Sześciu młodych z tej dzielnicy nędzy ukończyło studia w ubiegłym roku, co jest niezwykle dużym znakiem nadziei i dumy. Historia jednego z nich, Johna (Jana), jest symboliczna. Ojca stracił, kiedy był w piątej klasie szkoły podstawowej, a matka została dosłownie z niczym. Nie miał żadnej nadziei na kontynuację nauki, zwłaszcza w szkole średniej. Jednak jego upór i wiara matki, a także wrażliwe serce zwykłego księdza umożliwiły mu ukończenie szkoły, a nawet studiów. Po podstawówce John przez rok czekał w domu, zanim otrzymał wsparcie od proboszcza z sąsiedniej parafii. W chłopcu nie było nic niezwykłego, co mogło przyciągnąć uwagę innych, ale ten kapłan widząc jego codzienną wytrwałość, po prostu w niego uwierzył. Skierował swój wzrok nie na silnego, lecz małego i słabego chłopca, z nadzieją, że narodzi się z niego coś pięknego. I właśnie takie było oczekiwanie tego księdza. Myślę, że nawet sobie nie wyobrażał, że pewnego dnia John ukończy nie tylko szkołę średnią, ale i uniwersytet – co w Kenii wciąż jest postrzegane jako przywilej dla nielicznych i owoc ogromnych poświęceń. Chłopak nie tylko ukończył studia psychologiczne, ale stał się też koordynatorem projektów rehabilitacyjnych dla dzieci z ulic Korogocho. Było to dla niego o wiele więcej niż praca, bo doskonała okazja do oddania tego, co kiedyś hojnie mu dano.

I to właśnie jest zbawienie, które dokonuje się poprzez międzyosobowe relacje w codziennym życiu, konkretną odpowiedź na konkretne potrzeby, bez hałasu, bez żadnej potrzeby interwencji wielkich i bogatych ludzi świata. To jest prawdziwe oczekiwanie biblijne. To jest Boże narodzenie. ■

Wiara w sztuce ludowej

Sztuka ludowa obecna jest we wszystkich aspektach życia mieszkańców Meksyku, także w wierze. Podczas roku kalendarzowego i liturgicznego celebruje się tam przynajmniej 120 tradycyjnych świąt religijnych, z których najbardziej popularnym jest święto Matki Boskiej z Guadalupe obchodzone 12 grudnia.

W Meksyku niemal wszystkie święta religijne dostarczają inspiracji do tworzenia niezliczonej liczby rękodzieł. Wśród ludu Huichole, żyjącego w środkowo-zachodnim Meksyku, są one nazywane *oczami Boga* (ofiarami mającymi chronić dzieci do piątego roku życia przed różnymi niebezpieczeństwami czyhającymi na maluchów). Mamy więc pierzaste strzały, których kapłan lub szaman używa w różnych rytuałach i za pomocą których przywołuje bóstwo, i deski z mitologicznymi symbolami ozdobione kolorowymi wełnianymi niciami przyklejonymi woskiem.

Natomiast w plemieniu Otomi z San Pablito Pahuatlán bardzo popularne są lalki wykonane z chińskiego papieru, które symbolizują duchy dobra i zła. Także tańce, zwłaszcza odgrywanie w nich zwierząt, mają głębokie magiczno-religijne znaczenie. Podobnie *milagros*, czyli figurki ze srebra lub innego metalu w kształcie oka, nogi, serca itp., które reprezentują części ciała dotknięte jakąś chorobą i które są umieszczane w kościołach z prośbą o Bożą pomoc. Wszystkie te przedmioty są klasycznymi przykładami połączenia wiary z meksykańską sztuką ludową. Przyjrzyjmy się zatem, jak ta tradycyjna sztuka przeniknęła do religii katolickiej i katolickich świąt obchodzonych w Meksyku.

Okres Bożego Narodzenia

W okresie Bożego Narodzenia meksykańscy rękodzielnicy oferują szopki wykonane z różnych materiałów – od



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW

stylizowanych figur ze słomy pszenicznej w Tzintzuntzan po polichromowane drewniane ołtarzyki w San Antonio Arrazola. Można tam też zobaczyć naturalnej wielkości rzeźby w drewnie, figury z kolorowej blachy, jak również drzewa życia ze scenami narodzenia z barokowymi figurami z gliny. Są także Trzej Królowie na słoniach i wielbłądach, a nawet muł i wół, przyozdobieni kwiatami i gwiazdami. W Guadalarze powstają bardzo delikatne szopki z rozciągniętego szkła, tekstury i makaronu.

Pastorelas

Pastorelas, czyli meksykańskie jasełka mają swoje korzenie w religijnym teatrze średniowiecza – komediowych przedstawieniach o charakterze symbolicznym, pisanych wierszem i przekazywanych

z pokolenia na pokolenie. Wszystkie inscenizacje nawiązują do narodzenia Chrystusa i są niezwykle barwne. Oprócz tradycyjnych postaci pasterzy i Świętej Rodziny w betlejemskiej szopce można również zobaczyć archaniołów Gabriela i Michała oraz pustelników w spiczastych kapturach. Ale nie brakuje także czarnych charakterów Lucyfera i jego dworu demonów na czele z grzechami głównymi: Chciwością, Nieczystością i innymi piekielnymi zastępami. Jednak podczas przedstawienia zostają oni ostatecznie pokonani przez siły dobra, które idą adorować Nowonarodzone Dziecię pieśniami pochwalnymi.

Matka Boża Gromniczna

Według tradycji okres Bożego Narodzenia kończy się 2 lutego świętem Ofiarowania Pańskiego znanym

potocznie jako Matki Bożej Gromnicznej. Tego dnia błogosławione są w kościele wizerunki Dzieciątka Jezus przynoszone w żłóbkach, koszach, na tacach, a nawet na krzesłach ozdobionych kwiatami, ziarnami kukurydzy, fasoli, pszenicy i innych zbóż. „Rodzice chrzestni” Dzieciątka, czyli wybierani każdego roku inni parafianie, ubierają figurkę w fantazyjny kostium wykonany specjalnie na ten dzień zgodnie z przyjętymi przez nich wezwaniami: Dzieciątko z Atocha, Dzieciątko gołębi, a nawet Dzieciątko piłkarzy.

Karnawał

Wielki Post – drugi ważny okres w kalendarzu liturgicznym – poprzedza karnawał, którego korzenie sięgają starożytnych świąt ku czci egipskiej bogini Izdy, greckich ba-



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW



chanalii czy rzymskich saturnaliów. W Meksyku święto to ma zupełnie inny charakter ze względu na większe wpływy rdzennej ludności. Jest to bardziej rytuał pojednania z naturą połączony z obchodami Nowego Roku. W wielu miastach odbywają się wtedy parady i tańce. W miejscowości Yuriria tańczą zakapturzeni mężczyźni, ubrani na czarno, z namalowaną na plecach czaszką. W meksykańskim stanie Guerrero panowie przebierają się za kobiety, wkładają piękne, tradycyjne stroje i jeżdżą na ogromnych drewnianych koniach, zaś w stanie Morelos zamaskowani mężczyźni tańczą swoisty taniec *taragotas*. W innych miejscach można spotkać charakterystyczne nakrycia głowy z piór, haftowane cekinami, i grupy elegancko ubranych osób w płaszczach i cylindrach, przepięknych maskach na twarzy i z otwartymi parasolami.

Wielki Post

Wielki Post to bardzo ważny okres dla Meksykanów. Oprócz tradycji i obrzędów znanych w większości krajów katolickich w Meksyku jest jeden bardzo specyficzny dla kilku miast. W szósty piątek Wielkiego Postu stawia się ołtarze i nakrywa je obrusami, na których umieszcza się papierowe chorągiewki z wizerunkami Matki Boskiej Bolesnej, a także ozdobne świece, stopy szklanych kul z kolorową wodą oraz talerze z nasionami chia, soczewicy, przyozdobionych różnymi kwiatami. Na ołtarzach w Santa María Atzompa można też zobaczyć wazony w kształcie jelenia – w jego „ciele” robi się głębokie nacięcia, gdzie wkłada się nasiona chia lub kukurydzy, które po wykiełkowaniu przypominają sierść tego „zwierzęcia”.

Wielki Tydzień

W niektórych miastach kraju w Wielki Czwartek i Wielki Piątek są w sprzedaży lalki Judasza wykonane z tektury i trzciny, przyozdobione fajerwerkami i pomalowane na jaskrawe kolory, które symbolizują zdrajcę apostoła. Przedstawiają one ludzkie wyobrażenie diabła i śmierci, ale też popularnych w Meksyku postaci politycznych. Zazwyczaj lalki są palone na placach lub ulicach miast i wiosek. Z okazji Wielkiego Tygodnia w wielu miejscach można zobaczyć gliniane i drewniane figurki ukrzyżowanego Jezusa i Jego drogi krzyżowej.

Kult zmarłych

Jednym z najbardziej zakorzenionych w Meksyku świąt jest dzień Wszystkich Świętych, który obcho-



dzi się tam 1 i 2 listopada. Pierwszy dzień poświęcony jest zmarłym dzieciom, drugi osobom dorosłym.

Dla Meksykanów śmierć jest czymś bardzo naturalnym – kolejnym etapem życia. Jak ziarno kukurydzy, które chcąc kontynuować swój cykl życia, musi być posiane w ziemi, aby odrodzić się na nowo, tak samo ludzie muszą umrzeć, aby na nowo narodzić się do życia wiecznego.

Meksykanie z wielkim zapałem świętują dzień wspominania tych, którzy poprzedzili ich w podróży do wieczności. Na cześć zmarłych wznoszą w domach ołtarze. Przygotowują jedzenie i napoje, dekorują groby. Ofiarowują im też ulubione potrawy. Tradycyjnie ołtarze zmarłych dekoruje się kwiatami i papierowymi girlandami. Przyozdabia również zapachowymi świecami, czarnymi papierowymi kwiatami oraz krzyżami, wazonami, świecznikami i kadzielnicami. Z tych ostatnich najbardziej znane są te ręcznie

modelowane i malowane temperą lub wykonane z glazurowanej czarnej gliny, jak np. te w dzielnicy La Luz w mieście Puebla. Bardzo popularnymi przedmiotami w Święto Zmarłych są czaszki z cukru z wypisanym na czole imieniem zmarłego, a spośród nich najbardziej wyróżniają się te produkowane w mieście Meksyk i Toluca w centralnej części Michoacán. W niektórych miejscach czaszki robi się z tektury i makaronu. Powstają również ogromne czaszki z cukru, w których umieszcza się misy z kolorowymi kwiatami.

Matka Boska z Guadalupe

Najważniejszym symbolem meksykańskiej religijności jest wizerunek Matki Boskiej z Guadalupe. W Jej metyskiej twarzy niektórzy naukowcy próbowali dostrzec oblicze najpopularniejszej w czasach przedhiszpańskich żeńskiej bogini Tonantzin, czyli „Naszej Prawdziwej

Matki”. Jednak kult Matki Bożej z Guadalupe wykracza poza znaczenie religijne – jest Ona ikoną narodową dla wszystkich Meksykanów z głębokim poczuciem społecznej integracji i tożsamości. Każdego roku 12 grudnia świętują oni objawienie Matki Bożej na wzgórzu Tepeyac. W okolicach tej daty mnożą się pielgrzymki do Jej bazyliki w Guadalupe. Pielgrzymi idą z transparentami – często ręcznie malowanymi – z flagami, plakatami i wizerunkami Maryi bogato zdobionymi świeżymi kwiatami. Towarzyszą im orkiestry. Wielu pielgrzymów, ubranych w tradycyjne stroje, wykonuje rytualne tańce przed obliczem Matki Boskiej z Guadalupe. ■



Miłość w prawdzie

***Caritas in veritate*, czyli Miłość w prawdzie, to ostatnia z trzech encyklik napisanych przez papieża Benedykta XVI. Została wydana w roku 2009, a koncentruje się na kwestiach społecznych, ekonomicznych i etycznych, podkreślając znaczenie miłości i prawdy w budowaniu sprawiedliwego społeczeństwa.**



123RF

Papież Benedykt XVI rozpoczął encyklikę od słów: „Każdy odnajduje swoje dobro, przyjmując plan, który Bóg ma wobec niego, by w pełni go urzeczywistnić. W tym planie bowiem znajduje swoją prawdę, a przyjmując ją staje się wolny”. W związku z tym obrona prawdy, przedstawianie jej z pokorą i przekonaniem oraz świadczenie o niej w życiu stanowią trudne i niezastąpione formy miłości. Miłość bowiem „współweseli się z prawdą”.

Obrazem „miłości w prawdzie” jest sam Jezus Chrystus, jest bowiem

Miłością jak i Prawdą. Dla Kościoła, który wyrósł na fundamencie Ewangelii, miłość jest wszystkim, na niej opiera się wszelka odpowiedzialność i powinność względem świata i bliźnich. We współczesnym świecie, w którym pojęcie miłości jest tak bardzo wykrzywione, potrzebne jest nie tylko patrzeć za św. Pawłem na „prawdę w miłości”, ale również na „miłość w prawdzie”. „Prawdy trzeba szukać, znajdować ją i wyrażać w «ekonomii» miłości, a tylko w prawdzie miłość nabiera blasku i może być przeżywana au-

tentycznie. Prawda jest światłem nadającym miłości sens i wartość”. Papież wskazuje, że miłość musi być połączona z prawdą, aby mogła prowadzić do autentycznego dobra. Bez prawdy miłość może stać się subiektywna i nieefektywna.

W dalszej części encykliki Benedykt XVI analizuje zjawisko globalizacji, zarówno jej pozytywne, jak i negatywne aspekty. Podkreśla, że globalizacja odpowiednio zarządzana daje możliwość rozdawania bogactw w wymiarze powszechnym dotąd nieznanym, zaś źle za-

rzządzane procesy globalizacyjne doprowadzą do wzrostu ubóstwa i nierówności, a w ostateczności do ogólnoswiatowego kryzysu. Jako chrześcijanie nie powinniśmy być ani ofiarami globalizacji, ani też ślepo się jej sprzeciwiać. Powinniśmy odgrywać w niej aktywną rolę, postępując rozumnie, kierując się miłością i prawdą. Papież nawołuje do odpowiedzialności w globalnym świecie, gdzie działania jednych mogą wpływać na życie innych.

W następnej części Ojciec Święty wspomina o prawdziwym rozwoju – integralnym, obejmującym nie tylko aspekty ekonomiczne, ale także duchowe i społeczne. Rozwój powinien być zrównoważony i oparty na wartościach etycznych, które uwzględniają godność każdej osoby. Musi być holistyczny, co oznacza, że powinien obejmować wszystkie aspekty życia ludzkiego. Wzrost gospodarczy nie może być celem samym w sobie, ale powinien służyć poprawie jakości życia ludzkiego. Papież zwraca rów-

nież uwagę na znaczenie wspólnoty w procesie rozwoju. Współpraca i solidarność między ludźmi są kluczowe dla osiągnięcia prawdziwego postępu.

W kolejnym rozdziale encykliki Benedykt XVI przygląda się wspomnianej wcześniej solidarności jako moralnym obowiązku każdego człowieka i kluczowym elemencie w budowaniu sprawiedliwego społeczeństwa. To ona powinna kierować relacjami między ludźmi oraz między narodami. Papież podkreśla, że solidarność oznacza wspólną odpowiedzialność za dobro innych. W kontekście globalizacji działania jednych krajów mogą wpływać na życie ludzi w innych częściach świata, co wymaga wzajemnej troski i współpracy. Solidarność jest również odpowiedzią na problemy społeczne, takie jak ubóstwo i nierówność. Papież nawołuje do podejmowania działań, które mają na celu wsparcie najsłabszych i najbardziej potrzebujących, co jest wyrazem

prawdziwej miłości i troski o innych. Solidarność nie jest tylko kwestią materialną, ale także duchową. Wspólnota ludzi oparta na miłości i wzajemnym wsparciu jest kluczowa dla budowania pokoju i harmonii w społeczeństwie.

W ostatniej części encykliki Benedykt XVI skupia się na temacie „miłości w prawdzie” w ekonomii, czyli etyce. Podkreśla, że działalność gospodarcza powinna być oparta na zasadach moralnych i krytykuje podejście, które oddziela ekonomię od etyki, wskazując, że takie myślenie prowadzi do kryzysów społecznych i gospodarczych. Bez przestrzegania zasad etycznych nie można mówić o prawdziwej ekonomii. Etyka powinna być integralną częścią działalności gospodarczej, a nie jedynie dodatkiem. Miłość i prawda są fundamentami, na których powinny opierać się relacje ekonomiczne. Papież nawołuje do działania w duchu solidarności i odpowiedzialności, co ma prowadzić do sprawiedliwego podziału dóbr. Krytykuje chciwość i egoizm, które dominują w niektórych aspektach współczesnej gospodarki. Zwraca uwagę, że takie postawy prowadzą do nierówności i wykluczenia społecznego.

Na zakończenie przyznaje, że obecny świat jest trapiiony olbrzymimi problemami, a poradzić sobie z nimi możemy jedynie z Bogiem. Jezus dodaje nam odwagi: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Wobec ogromu pracy, którą trzeba wykonać, także w zakresie ekonomii, rozwoju gospodarczego i globalizacji, „podtrzymuje nas wiara w obecność Boga przy tych, którzy gromadzą się w Jego imię i pracują dla sprawiedliwości. Bóg daje nam siłę do walki i cierpienia z miłości do wspólnego dobra, ponieważ On jest naszym wszystkim, naszą największą nadzieją”.



Terapia miłością

Dom Małych Dzieci, Dom Dobrych Chłopców czy Dom Chłopców to tylko niektóre z inicjatyw Kościoła katolickiego w Huambo (Angola), który promuje i uczestniczy w projektach dotyczących dzieci i młodzieży znajdujących się w bardzo trudnej sytuacji. Otacza je opieką, chroni i edukuje.



Z drugiej strony bramy czekała na nas s. Josefina Gatuta. Nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy, a jej powitanie było tak ciepłe i radosne, że od razu poczuliśmy się swobodnie. Siostra zaprosiła nas do środka. Poszliśmy więc za nią, po drodze mijając dzieci bawiące się radośnie podczas przerwy szkolnej. Wkrótce dotarliśmy do Domu Małych Dzieci, instytucji charytatywnej Sióstr Najświętszego Zbawiciela,

która mieści się w starym, ale dobrze zachowanym parterowym budynku z czasów kolonialnych.

Ośrodek od momentu założenia (1958 r.) przez europejskie zakonnice pozostaje wierny swojemu celowi, czyli przyjmowaniu osieroconych lub porzuconych dzieci niezależnie od ich wieku. „W tej chwili z 53 dzieci, które przyjęliśmy, dwoje ma zaledwie kilka miesięcy, bo ich matki zmarły przy porodzie” – poinformo-

wała nas s. Josefina, która jest odpowiedzialna za ośrodek od roku 2015, a swoich podopiecznych zawsze nazywa dziećmi. Większość z nich to maluchy, ponieważ po ukończeniu siódmego roku życia dzieci kontynuują edukację w Domu Dobrych Chłopców, ośrodku prowadzonym przez Zgromadzenie Ubogich Sług Bożej Opatrzności, założonym przez o. Jana Calabrię, który również znajduje się w mieście Huambo.

Niektóre dzieci przybywają do ośrodka mając zaledwie kilka dni, inne kilka miesięcy, a jeszcze inne w wieku kilku lat. Na ogół przywożone są przez kogoś z rodziny, która nie jest w stanie się nimi zająć, dlatego prosi siostry o pomoc. Sytuacja materialna ludzi żyjących w wioskach wokół Huambo jest bardzo trudna. „Susza pustoszy ziemię, która powinna wydawać plony, a nie wydaje, stąd też na niektórych obszarach ludność głoduje, co prowadzi do tego, że przyjmujemy najbardziej cierpiące z tego powodu dzieci, ale później staramy się ponownie zintegrować je z ich rodzinami. Niektóre są sierotami, nie mają nikogo. Mamy też dziewczęta, które zostają z nami do 18 roku życia, a nawet dłużej. Jedną z nich jest Rosalina. Przybyła do ośrodka jako niemowlę, a teraz osiągnęła pełnoletność”. W oczach dziewczyny widać błysk radości, gdy mówi o siostrach: „Są moimi prawdziwymi matkami. Traktowały mnie bardzo dobrze i jestem im naprawdę wdzięczna. Teraz im pomagam, jak tylko mogę. Opiekuję się dziećmi, sprzątam, gotuję”.

Opieka nad dziećmi

Wszyscy podopieczni Domu Małych Dzieci uczęszczają do szkoły lub żłobka, dwóch instytucji prowadzonych przez siostry Najświętszego Zbawiciela, które mieszkają na terenie ośrodka opiekuńczego. Dzieci powyżej piątego roku życia uczą się w szkole dotowanej przez państwo angolskie, które opłaca nauczycieli, ale 17 dzieci poniżej tego wieku chodzi do żłobka zarządzanego bezpośrednio przez siostry. W tym roku uczęszcza do niego 170 dzieci. Spędzają tam cały dzień – jedzą, bawią się, uczą, a nawet śpią. „Dzięki pieniądзом, które rodzice przekazują nam pod koniec miesiąca, możemy opłacić personel, który pomaga nam we wszystkich czynnościach

i utrzymaniu ośrodka. Kiedy przed szkołą jest zamykane na wakacje, to wówczas mamy ogromne trudności ze znalezieniem środków niezbędnych do pokrycia wszystkich wydatków” – mówi s. Josefina.

Nie jest łatwo pracować z tak dużą liczbą dzieci, ponieważ wymagają one ciągłej uwagi i opieki, ale siedem sióstr zakonnych ze wspólnoty, wszystkie pochodzące z Angoli, tworzy otoczenie pełne miłości. „Mamy swój czas na modlitwy, a w każdy piątek organizujemy spotkanie wspólnoty, aby podzielić

się doświadczeniami, zaplanować i sprawdzić, czy są jakieś problemy lub decyzje, które należy podjąć o którymś z dzieci. Wiezorami jedna z nas przebywa – na zmianę z pomagającymi kobietami – w miejscu, gdzie śpią dzieci, i jeśli pojawia się problem, interweniuje – kontynuuje siostra. – Jeśli ktoś z dzieci zachoruje w nocy, zabierają je do szpitala i zapewniają mu niezbędną opiekę, ponieważ małe dzieci są bardzo wrażliwe”.

Siostra Josefina z ciężkim sercem wspomina, jak przed dwoma



miesiącami stracili dziecko, które miało zaledwie 19 miesięcy. Dla wszystkich było to bardzo bolesne doświadczenie.

Dobrzy chłopcy

Następnego dnia z samego rana udaliśmy do Domu Dobrych Chłopców, o którym opowiadała nam siostra. Ten ośrodek dla osieroconych i porzuconych chłopców znajduje się na dużej działce w pobliżu lotniska Huambo, gdzie Ubodzy Słudzy Bożej Opatrzności prowadzą również szkołę i niewielką przychodnię lekarską. Ta wspólnota zakonna składa się z pięciu członków, trzech księży i dwóch braci, ale w czasie naszej

wizyty była powiększona o dwóch postulantów przygotowujących się do nowicjatu. Tu zostaliśmy powitani przez o. Edimilsona José da Silvę. Ten brazylijski misjonarz przybył do Angoli dziewięć lat temu. W Huambo przebywa od dwóch lat i jest odpowiedzialny za ten dom.

W prostokątnym budynku ośrodka znajduje się kilka sypialni z piętrowymi łózkami i kilka innych pokoi, wszystkie bardzo skromne, z niewielką ilością mebli. W tym roku przebywa tu 47 chłopców, a w ubiegłym było ich 32. Według o. Edimilsona powodem tego znaczącego wzrostu „jest sytuacja skrajnego ubóstwa w kraju, co oznacza, że wiele rodzin przeżywa bardzo

trudne chwile. Niektórzy wysyłają do nas swoje dzieci, ponieważ nie są w stanie się nimi zająć. Inne kierowane są przez Krajowy Instytut Dziecka, z którym współpracujemy”. Rząd wypłaca pensje tylko trzem z pięciu wychowawców pracujących w ośrodku.

Pełna edukacja

Większość chłopców liczy od siedmiu do dziesięciu lat. Starsi podopieczni są zachęceni do pozostania w ośrodku do 18 roku życia, a nawet dłużej, by pomóc w realizacji planu edukacyjnego ośrodka. W sypialniach są mieszkani pod względem wieku, a starsi z nich odpowiadają





za grupę. Jeśli wynikną jakieś problemy, „to oni odpowiednio reagują” – mówi o. Edimilson. Jednym z takich chłopców jest dwudziestoletni Calixto, który w ośrodku przebywa od ponad połowy swojego życia. „Studiuje nauki biologiczne i staram się pomagać w ośrodku, jak tylko mogę. Dbam między innymi o spiżarnię, strategiczny punkt w miejsku, w którym mieszka tak wielu ludzi” – z uśmiechem wtrąca młody człowiek.

Wszyscy chłopcy uczą się w szkole Sług Ubogich. Wyjątkiem jest studiujący Calixto i inny starszy chłopiec mający duże zaległości w nauce, dlatego poprosił o zapisanie go do innej szkoły, ponieważ „wstydził się być w tej samej klasie co jego młodszy koleś, z którymi mieszka” – opowiada o. Edimilson. Poza godzinami

szkolnymi dzieci realizują szczegółowy program zajęć, ale mają też dni interakcji, podczas których mogą wyrazić siebie i nawiązać kontakty towarzyskie. Mają także czas na sport, pracę społeczną i zabawę.

Współpraca

Relacje między Ubogimi Sługami Bożej Opatrzności a Siostrami Najświętszego Zbawiciela są doskonałe i za każdym razem, gdy chłopiec z Domu Małych Dzieci osiąga wiek siedmiu lat, „natychmiast przychodzi do naszego ośrodka. Siostry wiedzą, że mamy taką szkołę i że mają tu zapewnioną edukację” – dodaje misjonarz, który nie zauważył dotąd żadnych trudności w integracji dzieci. – Przyjeżdżają tu z wielką radością, zazwyczaj nie sami, ale z kil-

koma innym chłopcami. Co więcej, szybko odnajdują dawnych kolegów, którzy byli z nimi w innym ośrodku”. A gdy osiągną wiek 10 lat, zwykle są przenieszeni do Domu Chłopców zarządzanego przez archidiecezję Huambo, gdzie również nie mają żadnych trudności z integracją.

Wsparcie w pokrywaniu kosztów ośrodka Ubodzy Słudzy Bożej Opatrzności otrzymują z Włoch. Stworzyli program sponsoringu pomiędzy włoskimi rodzinami a dziećmi. Na poziomie lokalnym, aby zaoszczędzić na wydatkach na żywność, wykorzystują ogromną działkę, na której sadzą kukurydzę i uprawiają warzywa. Chociaż o. Edimilson narzeka na zdarzające się kradzieże, to tłumaczy, że „pewnie ktoś bardziej tego potrzebował”.

Dom chłopców

Naszą ostatnią wizytę w kościelnych ośrodkach opiekuńczych w Huambo pomógł zorganizować o. Edimilson. Skontaktował nas z o. Marcelino Pungulimue, kapłanem archidiecezji i dyrektorem Domu Chłopców. Ośrodek ten założono w 1955 r. dla nastolatków i młodych ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji, zarówno pod względem emocjonalnym, jak i materialnym. Przestał funkcjonować w roku 1991 z powodu wojennych zniszczeń, ale po remoncie ponownie otworzył swoje podwoje w 2009 r. Obecnie przebywa w nim 56 chłopców w wieku od 10 do 24 lat. Zasadniczo powinni opuścić ośrodek w wieku 18 lat, ale o. Marcelino pozwala im zostać dłużej, ponieważ „brakuje im środków finansowych i przygotowania do stawienia czoła życiu, a pod wieloma aspektami nadal są dziećmi”.

Od czasu rozpoczęcia tego projektu edukacyjnego przed 69. laty obok wielopiętrowego domu, gdzie mieszkają chłopcy, powstała jeszcze szko-



ła artystyczna i rzemieślnicza, aby oprócz powszechnego kształcenia, uczniowie mogli uczyć się też stolarstwa, budowlanki, grafiki i innych zawodów. Budynek ten również został wyremontowany, ale jak dotąd nie udało się pozyskać środków na jego uruchomienie. Uruchomiono natomiast piekarnię, która „pomimo 50-letniego pieca opalanego drewnem, produkuje 750 kilogramów chleba dziennie, którego sprzedaż pomaga nam sfinansować część działania ośrodka” – mówi o. Marcelino.

Dziewczęta

Dom Chłopców od jego ponownego otwarcia w roku 2009 prowadzi ksiądz diecezjalny, ale szybko zdał sobie sprawę, że trzeba też coś zrobić dla dziewcząt. Po rozważe-

niu wszystkich możliwości zdecydował, że najlepszą rzeczą będzie uruchomienie inicjatywy specjalnie dla dziewcząt. W ten sposób powstał projekt *Wiele możliwości. Moje marzenia. Moja przyszłość*. „Tutaj, w Angoli, mówimy, że edukacja dziewczynki to edukacja całej rodziny. Kierując się tą ideą, wiedziałem, że muszę coś zrobić. To mój osobisty projekt, ale ponieważ jestem księdzem, to jest on Kościoła – opowiada o. Marcelino, po czym dodaje – doraściłem w czasie wojny i kształciłem się w seminarium dzięki pomocy innych ludzi, ponieważ mojej rodziny nie było stać na opłacenie moich studiów. Teraz, gdy jestem księdzem, czuję, że muszę w jakiś sposób odwdziżyć się za to, co inni dla mnie zrobili”.

Kapłan, żeby zrealizować swój projekt, skontaktował się ze znany-

mi sobie rodzinami w Huambo i poprosił je o przyjęcie dziewczynki do swoich domów. Jego propozycja spotkała się z pozytywnym przyjęciem i obecnie 43 dziewczynki mieszkają w domach rozproszonych po całym mieście. Kolejnym etapem będzie stworzenie „małych domów” z niewielką grupą dziewcząt pod opieką osoby dorosłej. Ojciec Marcelino ma nadzieję, że ta inicjatywa się zmaterializuje. „Stworzyliśmy już dom, w którym 8 dziewcząt mieszka z dwudziestosiedmioletnią kobietą, która jest za nie odpowiedzialna. Chcemy pomnożyć to doświadczenie, ponieważ otrzymujemy wiele prośb od młodych dziewcząt z wiosek w głębi kraju, które chcą się uczyć, a ich rodziny nie mają na to środków. Trzeba więc dać im szansę na spełnienie marzeń i zbudowanie lepszej przyszłości”. ■

Podwójna misja

Pięć lat temu, po kilku latach spędzonych na misjach w RPA i Etiopii, powróciliśmy z mężem do Polski z naszym pierworodnym synkiem w brzuchu. Po Leo (5 l.) urodziło się nam jeszcze dwóch synków: Jeremi (3,5 r.) i Beniamin (1,5 r.).

Kiedy Leo był noworodkiem, podczas modlitwy wyobraziłam sobie, że cichutko siedzę w kącie Wieczernika i karmię mojego synka. Nie mogłam się odezwać, żeby go nie obudzić. Nie mogłam więc włączyć się w rozmowy apostołów. Nie mogłam też wyjść. Czułam wyraźnie, że drzwi pomieszczenia są zamknięte. Ogarnęła mnie wielka niemoc. Ubolewałam, że moje misyjne życie tak nagle się skończyło. Wtedy wszedł Jezus i stanął pośrodku. Ku mojemu zdziwieniu usłyszałam, jak do mnie mówi: „Spokojnie, twój synek nie zamknie ci drzwi. On ci je otworzy”.

I tak rzeczywiście się stało. Tu, w Polsce, odnalazłam swoją nową misję. Najpierw w swojej parafii pod Poznaniem założyłam krąg biblijny dla mam. Potem, podczas pandemii COVID-19, wraz z dwudziestoma czterema innymi kobietami napisałyśmy kobiece refleksje biblijne, które Wydawnictwo św. Wojciecha opublikowało pod tytułem: „Spotkałyśmy Pana. Jego Słowo w nas żyje”. Po pandemii zainicjowałam comiesięczne spotkania dla kobiet. Z czasem zaczęły się do mnie zgłaszać osoby, które chciały organizować w swoich parafiach takie kobiece spotkania, ale nie wiedziały, jak się do tego zabrać. Powstała też biblijna grupka online, która działa już ponad dwa lata i stworzyła przestrzeń do niesamowicie głębokich relacji. Dwukrotnie zorganizowałam kameralne rekolekcje dla uczestniczek tej grupki, a w zeszłym roku wspólnie napisałyśmy książkę – „Droga. 28 kroków do Światła” – z komentarzami do biblijnej drogi krzyżowej i drogi światła, którą wydała Stacja7. Lawina łask, którą obdarował mnie Bóg, dopiero jednak się rozpędzała. Wynagrodzenie za redakcję książki przeznaczyłam na fundusz założycielski Fundacji u Studni, która promuje wspólne czytanie Biblii wśród kobiet. Fundację tę założyłam wraz z przyjaciółką, którą jakiś czas temu poznałam na jednej z kobiecych konferencji.

To co na zawsze odmieniły we mnie misje, to prymat relacji i osobistych spotkań. Wiele uczestniczek grup biblijnych, które prowadzę, zostały moimi koleżankami. Inne również staram się poznać osobiście na tyle, na ile pozwala mi czas i dzieląca nas odległość. Nasze spotkania biblijne cechuje autentyczność, swoboda i bezwarunkowe przyjęcie. Tworzymy przestrzeń, która pozwa-



TOMASZ LEMAŃSKI

la na głębokie rozmowy i dzielenie się swoją duchową drogą, zanurzoną jednak w prozaicznych czynnościach. Ostatnio jedna z uczestniczek określiła nasze spotkania jako „duchową przystań”.

Moje doświadczenie pracy misyjnej pozwala mi teraz na odważne podejmowanie działań zarówno w parafii, jak i w diecezji czy w środowisku, w którym funkcjonuję, a jest to przede wszystkim środowisko innych mam. Część kobiet, które dziś korzystają z działań naszej Fundacji, poznałam na gimnastyce dla mam, na spacerach z dziećmi w edukacji domowej czy po prostu w swoim sąsiedztwie.

Jednak częśćka mojego serca nadal jest w Afryce. Jestem bardzo wdzięczna Bogu za tamten czas, ale także za to, że w Polsce mogę realizować swoją podwójną misję jako mama i prowadząca Fundację.

Zapraszam na stronę: www.fundacjaustudni.pl ■

Pozostawić ślad

Ostatnio otrzymałem z Zambii króciutki liścik. Pragnę podzielić się z Wami tymi dobrymi słowami, które budują więzi pomiędzy ludźmi i je umacniają.

„Dziękujemy Ci, Ojciec Pawle, za to, że jesteś dobrym księdzem. Księdzem o wielkim sercu, który dotknął serc wielu ludzi i zmienił ich życie. Niech Pan Bóg Cię zawsze chroni na tej drodze. A my wciąż Ciebie kochamy, z każdym dniem jeszcze bardziej. Dziękujemy Ci za wskazanie nam właściwej drogi, za miłość, którą nas obdarzyłeś, za zdobywanie dusz... Jesteś wspaniałym i troskliwym kapłanem. Niech Bóg Cię błogosławi. Bardzo za Tobą tęsknimy”.

Zambię pozostawiłem 6 lat temu, ale – jak widać – pamięć o mnie wśród ludzi mojej parafii w Kanyanga jest nadal żywa. Zastanawiam się, jak to możliwe, że mimo upły-

wu tak długiego czasu, jestem wciąż obecny w ich sercach. To bardzo poruszające. Czytając ten list, uświadomiłem sobie, że również w moim sercu wielu ludzi pozostawiło swój trwały ślad.

Podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie papież Franciszek powiedział bardzo ważne słowa: „Nie przyszliśmy na świat, żeby wegetować, wygodnie spędzić życie, ale przyszliśmy z innego powodu, aby zostawić ślad”. Słowem kluczem jest tu „ślad”. Encyklopedia PWN podaje m.in. taką definicję tego słowa. „Ślad to znak pozostawiony na podłożu po przejściu lub przejeździe kogoś lub czegoś”. Każdy z nas gdzieś wyjeżdża albo idzie i zawsze coś po sobie zostawia. Można zostawić nieposprzątaną pokój, przykre słowo powiedziane do kogoś albo jeszcze jakieś inne niemiłe doświadczenie.

Jednak można też pozostawić piękne wspomnienia – pomoc komuś, wypowiedziane miłe słowa... Ale najważniejszym jest, jaki ślad pragniemy pozostawić po sobie. Jak chcemy być zapamiętani przez innych? Co chcielibyśmy zrobić, żeby świat był piękniejszym, lepszym, bardziej sprawiedliwym i braterskim?

Ślady mogą być materialne i duchowe. Te materialne są widoczne i namacalne, a duchowe – choć niewidoczne gołym okiem, ale mające dużą siłę oddziaływania na drugą osobę – są jeszcze mocniejsze aniżeli te pierwsze.

My, misjonarze, pozostawiamy bardzo liczne ślady materialne na terenach misyjnych. W wielu afrykańskich placówkach Kościoła katolickiego buduje szkoły, szpitale, kaplice, mosty, wierci studnie i pomaga ludziom na wiele innych sposobów.



Kiedy byłem w Zambii, dużo czasu poświęciłem na budowę niewielkiego szpitala w wiosce Mwira we wschodniej części kraju. Są to bardzo biedne tereny, ale też niezwykle piękne. Można tam spotkać słonie, żyrafy, gazy, bawoły i całe mnóstwo kolorowych ptaków.

Niestety, nie ma dróg asfaltowych ani murowanych domów. Są tylko małe chatki z błota pokryte suchą trawą. Gdzieś stoi domek pokryty blachą. Do wioski można dojechać tylko podczas pory suchej, która trwa od czerwca do listopada, bo wtedy poziom wody w rzece Luangwa obniża się na tyle, że można bezpiecznie przejechać samochodem. Kiedy przyjechałem tam po raz pierwszy w roku 2011, to dowiedziałem się, że do najbliższego szpitala jest 150 km. Wielokrotnie się zdarzało, że kobiety rodziły podczas drogi, a chorzy umierali, bo nie otrzymali pomocy na czas.

Uświadomiłem sobie wówczas, w jak trudnej sytuacji są ci ludzie. Przez dwa lata nie dawało mi to spo-

koju. W mojej głowie zaczął rodzić się pewien pomysł, choć początkowo wydawał mi się niemożliwy do zrealizowania. Tak było do mojej wizyty w Rzymie. Tam spotkałem osobę, która zaproponowała mi pomoc. Zadeklarowała pokrycie części kosztów budowy szpitala. Był to dla mnie znak z nieba, że trzeba zacząć ten projekt. Wkrótce otrzymałem zielone światło od rządu, miejscowego biskupa i mojego przełożonego. Mieszkańcy przygotowali piasek, cegły, a my zaczęliśmy szukać pieniędzy na resztę. Pracowaliśmy wytrwale przez trzy lata. Dzięki Bogu i wielu darczyńcom udało się nam dokończyć budowę. Rząd wpisał nową placówkę na listę zambijskich szpitali, co oznaczało, że dostaniemy lekarza i lekarstwa.

Radość nasza była przeogromna. Tej radości, której wtedy doświadczyłem, nie da się opisać słowami. Nawet gdybym wyjechał na najpiękniejsze wakacje w najdalsze zakątki świata, nie byłbym tak bardzo szczęśliwy jak wówczas. Ta radość była

owocem trudu i miłości. Ten niewielki szpital na odległej zambijskiej ziemi jest śladem, który mocno wycisnął się w pamięci mieszkańców. Ci ludzie powiedzieli nam, misjonarzom, że będą pamiętać o naszej dobroci nawet za 50 lat. Jestem bardzo wdzięczny Panu Bogu, że dał nam tak dużo siły, a także wielu dobrych i hojnych ofiarodawców, którzy pomogli dokończyć to piękne dzieło.

**Warto było się trudzić,
by doświadczyć tej
radości i zobaczyć tylu
szczęśliwych ludzi ze
swojego upragnionego
szpitala.**

Zbudowaliśmy też wiele kaplic i domów dla katechistów. Zambijczycy bardzo pragną mieć kościoły, by modlić się w nich. Kiedyś jeden z moich współbraci zażartował sobie ze mnie, mówiąc: „Wybudowałeś tyle domów dla katechistów, ale żaden z nich nie jest twój”. Odpowiedziałem mu wtedy, że już mam pięć-



ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW





ARCH. MISJONARZY KOMBONIANÓW

ny dom tam, u góry, i nie potrzeba mi innego. A przecież kombonianie też mają tu i ówdzie domy zakonne, tak więc zawsze jest, gdzie się zatrzymać.

Ślady materialne, które pozostawiamy po sobie, są dobrem rodzajem dobroci. Przywołują też miłe wspomnienia. Również ślady duchowe, które są niewidoczne, dotyczą duszy człowieka i jego emocji. To słowo Boże, sakramenty święte i serdeczność. Zambijczycy pragną słuchać kazań i mieć możliwość uczestnictwa we Mszy Świętej. Cieszą się także, kiedy misjonarz ich odwiedza i błogosławi.

Głębokie ślady zostawiamy w sercach ludzi, kiedy ich miłu-

jemy, akceptujemy, nie osądzamy, nie znieważamy. Kiedy się do nich uśmiechamy, pomagamy im, jesteśmy dla nich mili i serdeczni. Byłoby cudownie, gdyby każda osoba, która nas spotkała, czuła się podbudowana w poczuciu własnej wartości i wyjątkowości. Miłość jest kluczem, który otwiera każde serce, na każdej szerokości geograficznej. Najważniejszą misją człowieka – zarówno młodego, jak i starszego – jest miłowanie bliźnich. Kobieta może wyjść za mąż, ale jeśli nie miłuje, jest skazana na frustrację i smutek. Podobnie jest z życiem kapłańskim, konsekrowanym i misyjnym. Jeśli kapłan nie służy parafianom i nie szanuje ich,

to trudno by był szczęśliwy. Jeśli pragnie robić dla nich dobre rzeczy, to efektem takich decyzji na pewno będzie radość.

Zbliża się koniec roku. Serdecznie Was zapraszam do krótkiej refleksji nad własnym życiem. Zwróćmy uwagę na to, co jest w nim dobre, a co można by zmienić. Zastanówmy się, co nadaje sens naszemu życiu? Jakie ślady pozostawiamy po sobie? Dobre czy złe? Zaglądnięcie do własnego serca są niezbędne, by zmieniać samego siebie na lepszą wersję i czynić ten świat piękniejszym i bardziej ludzkim.

Życzę Wam, abyście pozostawiali po sobie ślady, które poprowadzą innych do Boga. ■



Chcesz zostać misjonarzem?

SKONTAKTUJ SIĘ:

o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099 • benedettoazameti@gmail.com
o. Paweł Opiola MCCJ • tel. 797 178 182 • o.pawelcomboni@gmail.com

Bóg wezwał mnie na misje

Nazywam się Juan Carlos Salgado. Pochodzę z Meksyku. Misjonarzem kombonianinem jestem od 30 lat, z czego 25 spędziłem na misjach w Afryce.

W wieku 18 lat zacząłem się zastanawiać, co zrobić ze swoim dalszym życiem. Jak je zaplanować... Któregoś razu podczas lektury książki o powołaniu przeczytałem niezwykle istotne dla mnie słowa: „Młody człowieku, jesteś powołany do życia”. I wtedy poczułem, że Pan Bóg wzywa mnie do pracy na misjach. Rozpocząłem więc formację do bycia kapłanem. Wkrótce jednak odkryłem swoje prawdziwe powołanie. Zapragnąłem zostać bratem kombonianinem, bo to dawało mi możliwość pracy na misjach w swoim wymarzonym zawodzie. W ten sposób mogłem spełnić swoje pragnienie – zostać misjonarzem i pomagać chorym w szpitalach, a także uczyć w szkole.

Po ukończeniu studiów pielęgniarskich wysłano mnie do Kenii, abym dokończył formację jako brat kombonianin. Pierwszy prawdziwy kontakt z Afryką miałem podczas pracy w przychodni na obrzeżach Nairobi, prowadzonej przez misjonarzy miłości. Stamtąd zostałem wysłany na północ Konga do misji Duru, gdzie pracowałem wśród ludu Azande, zarządzając wiejskim szpitalem. Byłem tam bardzo szczęśliwy, ale po ataku ugandyjskich rebeliantów na naszą misję, nie można było kontynuować działalności. Wyjechałem wówczas do Ugandy, aby studiować medycynę. To również było bardzo piękne doświadczenie. Nauka i kształcenie przez afrykańskich lekarzy pozwoliły mi zrealizować marzenie św. Daniela



Comboniego o ratowaniu „Afryki przez Afrykę”.

Do Konga powróciłem już jako lekarz i dalej posługiwałem wśród ludu Azande, tym razem na katolickiej misji Bondo. Pracowałem w szpitalu diecezjalnym, a jednocześnie uczyłem w szkole pielęgniarskiej. Po roku ciągłej formacji w Rzymie zostałem przydzielony do Czadu do szpitala w Donomanga, gdzie spędziłem ostatnie cztery lata. Zawsze lubiłem pracować na obszarach wiejskich, z dala od gwaru miast, gdzie człowiek uczy się żyć za niewiele i gdzie konieczność czyni każdego bardziej kreatywnym. Tam nauczyłem się gotować, zajmować rolnictwem i hodowlą zwierząt.

Będąc jedynym lekarzem na misji, musiałem robić wszystko po trochu – prowadzić konsultacje, realizować wizyty u hospitalizowanych, przyjmować porody, wykonywać operacje, USG, ale także prace administracyjne itp. Jedną z największych

trudności, jakie napotkałem w mojej pracy, było radzenie sobie z tradycyjnymi przekonaniem ludzi, którzy np. wierzą, że w przypadku ukąszenia węża powinni pić benzynę lub przy zapaleniu gardła u dzieci przeciąć język, powodując tym poważne krwawienie lub groźną infekcję. Niektórzy doznają także poważnych oparzeń, bo w zimne dni umieszczają pod łóżkiem żar, w skutek czego pośladki się zapala.

Na początku tego roku przeżyłem tam bardzo trudne doświadczenie, które odcisnęło piętno na moim życiu. Pewnego dnia, po zakończeniu konsultacji pacjentów, razem z wolontariuszką z Polski zostaliśmy porwani dla okupu przez uzbrojonych bandytów. Zabrali nas do lasu. Po ponad godzinnej jeździe motocyklem zatrzymaliśmy się w miejscu, gdzie mieli ukryte zaopatrzenie, wodę, napoje gazowane i koce chroniące przed nocnym zimnem. Bandyci zapewnili nas, że nie zamierzają nas zabijać, tylko chcą pieniędzy. Jednak po kilku minutach odnaleźli nas miejscowi policjanci. Po wymianie strzałów bandyci uciekli, pozostawiając mnie na miejscu, natomiast wolontariuszkę wzięli ze sobą. Dziewczyna była przetrzymywana przez pięć dni, na szczęście żołnierze z czadyjskiej i francuskiej armii zdołali ją bezpiecznie odbić. Dzięki Bogu wszystko się pomyślnie zakończyło.

Teraz po 25. latach posługi w Afryce zostałem wezwany do swojego kraju, aby opiekować się starszymi i schorowanymi misjonarzami. Dziękuję Panu Bogu za to piękne doświadczenie pracy na misjach w Afryce, do której mam nadzieję wkrótce powrócić. ■

Cierpliwość

Był ciepły, słoneczny dzień. Na ławce w ogrodzie siedział ojciec z dorosłym synem. W pewnej chwili na gałęzi pobliskiego drzewa usiadł kolorowy ptak. Starszy mężczyzna uważnie mu się przyglądał i po chwili zapytał: „Co to za ptak?”. „To sójka” – odpowiedział syn. Ojciec z uznaniem pokiwał głową, ale zaraz znowu zapytał: „Co to za ptak?”. Zniecierpliwiony syn spojrzał na ojca i powiedział: „To sójka, tato, mówiłem ci przecież”. Wtedy ojciec wstał i powoli poszedł w kierunku domu. Wkrótce jednak powrócił ze starym pamiętnikiem w ręku i podał go synowi. „Przeczytaj, proszę, co tu jest napisane” – powiedział. „Dziś mój mały synek siedział ze mną w ogrodzie i nagle na gałęzi drzewa usiadł kolorowy ptak. Ciekawy świata pytał mnie chyba ze dwadzieścia razy, co to za ptak, a ja za każdym razem odpowiadałem mu z uśmiechem, że to sójka”. Syn bardzo się wzruszył, gdy przeczytał ten tekst, przeprosił ojca i mocno go przytulił.

W życiu człowieka przychodzi taki czas, kiedy role się odwracają. Gdy byliśmy dziećmi, nieustannie dopypywaliśmy dorosłych o otaczający nas świat. A oni z wyrozumiałością i miłością odpowiadali na nasze niekończące się pytania. Wraz z upływem czasu oczekuje się od nas tego samego, odwzajemnienia okazanej nam kiedyś cierpliwości. Dziś wydaje się to nieco trudniejsze, bo coraz szybsze jest tempo życia. Pędzimy za nowymi technologiami i udogodnieniami nieustannie poszukując sposobów na zaoszczędzenie czasu. Coraz częściej decydujemy się na zamawianie posiłków z dostawą do domu, w supermarketach korzystamy z kas samoobsługowych, wybieramy wygodne zakupy przez Internet, używamy telefonów komórkowych umożliwiających nam błyskawiczną komunikację, użytkowanie aplikacji bankowych, nawigacji GPS czy robienie zdjęć.

Korzystanie z tych rozmaitych udogodnień rzeczywiście przyspiesza nasze codzienne czynności, ale też nieco nas rozleniwia i przyzwyczaja, że wszystko powinno być na teraz, na już, bez dłuższego czekania. Coraz trudniej nam zaakceptować, że pewne rzeczy wymagają czasu i dlatego się niecierpliwimy i frustrujemy. I nie sposób nie zauważyć, że mamy mniej cierpliwości do siebie nawzajem. Widać to bardzo wyraźnie w naszej codzienności. Denerwujemy się, kiedy ktoś coś robi



wolniej niż my, gdy spóźnia się autobus lub tramwaj, gdy starsza osoba zbyt długo płaci przy kasie albo kiedy stoimy w korkach czy nie dostajemy natychmiastowej odpowiedzi na wysłane wiadomości...

Te sytuacje uświadamiają nam, jak mało mamy cierpliwości. Ale dlaczego? Bo sami sobie nie dajemy więcej czasu! A przecież każdy ma swoje ograniczenia, problemy, obowiązki, przez co nie zawsze może coś zrobić tak, jakbyśmy tego oczekiwali. Może więc zamiast się złościć warto spróbować bardziej zrozumieć, że każdy ma swoje tempo i inne możliwości. Autobus czy tramwaj może się spóźniać z różnych nieprzewidzianych powodów, a osoby starsze potrzebują nieco więcej czasu na wykonanie nawet zwyczajnych czynności. Może czasem zamiast wysyłać wiadomości do znajomych, spróbujemy wygospodarować trochę czasu, by się z nimi spotkać. A stojąc w korkach, wykorzystajmy ten czas na wspólne rozmowy czy posłuchanie muzyki. Postarajmy się być bardziej wyrozumiali zarówno dla siebie, jak i dla innych. Bo cierpliwość to dar, który sami musimy wydobyć z głębi swojego serca.

PS. Kochani, tym razem też mam dla Was ćwiczenie. Spośród swoich rutynowych czynności wybierzcie sobie jedną i świadomie starajcie się ją wykonywać wolniej niż zwykle. Dzięki temu dacie sobie i innym trochę więcej czasu. Mam nadzieję, że to nieco wolniejsze tempo i cierpliwiejsze oczekiwanie pomoże nam bardziej rozumieć innych. ■

Kącik rozrywki z misjami

Litery z żółtych pól utworzą hasło związane z życiem Daniela Comboniego – 5 października 2003 roku Jan Paweł II ogłosił go świętym.

Niebieskie pola są częścią **hasła EXTRA** (46 znaków) zawartego w krzyżówkach, które w tym roku ukazywały się w naszym czasopiśmie. Każdy, kto przyśle do nas prawidłowe hasło EXTRA, otrzyma misyjną nagrodę niespodziankę.

Listy z rozwiązaniem należy kierować na adres: Redakcja Misjonarzy Kombonianów, ul. Skośna 4, 30-383 Kraków lub na e-mail: kombonianie.redakcja@post.pl

POZIOMO:

4. To, co się stało
6. Pada zimą
7. Ludzka bywa zawodna
9. Obrzęd np. Męki Pańskiej
11. Ostatni posiłek dnia

PIONOWO:

1. Rzucona rękawica
2. Krótkie słowo na powitanie
3. Białoszary rumak
5. Przeżywa kontakt z Bogiem
8. Duma leśnego rudyńca
10. Wiosenny miesiąc

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----

1.						2.				3.				
	4.										9			
	2	26			6					12				
		15												
			5.			6.								
				7			1			3				
7.				12		4					5			
							8.							
9.		8				45	14			10.				
					6			5		31				
						11.								
							11		28		10		13	

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32
33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46		

CZY WIESZ, ŻE...

 Obecnie w Ameryce Południowej pracuje 149 misjonarzy kombonianów.



Misjonarze
Kombonianie

W POLSCE

WARSZAWA

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl